

OPIEKUN MŁODZIEŻY



Bezpłatny dodatek do „Drwęcy“

Rok VI.

Nowemiasto, dnia 16. kwietnia 1929.

Nr. 10

Jan Sawa.

Pod Raszynem.

Pod Raszynem pod Warszawą,
Idą nasi w bitwę krwawą,
Osiem tylko ich tysięcy,
A czterokroć wroga więcej.

Na koniku siwym jedzie
I ułanów swoich wiedzie
Dzielny, mężny i bez troski,
Księżę Józef Poniatowski.

Pod Raszynem grają działa,
Idzie w ogień wiara śmiała,
Od poranka aż do zmroku
Nie ustąpi wrogom kroku.

Aż złamała ich ta siła,
Co, jak chmura, świat nakryła.
Brakło naszych — dwóch tysięcy,
Lecz wróg stracił trzykroć więcej.

Tam Godebski Cyprjan zginął,
Który w legjach włoskich słynął.
Sławny pieśniarz, rycerz śmiały,
Poległ w boju pełnym chwały.

Rocznica bitwy pod Raszynem.

W dniu 19 kwietnia upływa 120 lat od chwili, kiedy na polach raszynskich zwały się siły polskie z trzykrotnie przeważającymi szeregami Austrjaków. Wojsko polskie liczyło tylko około 14 tysięcy żołnierzy polskich i jeden pułk, złożony z 1200 Sasów, bo, według woli Napoleona, król saski był zarazem księciem warszawskim i stąd to chwilowe braterstwo broni. Wojskiem polskim dowodził książę Józef Poniatowski. Austrjackie siły wynosiły około 40 tysięcy wyborowego żołnierza; dowodził niemi arcyksiążę Ferdynand d' Este.

Gdy w Warszawie dnia 15 kwietnia 1809 roku rozeszła się wieść o wkroczeniu w granice Księstwa i marszu na stolicę Austrjaków, ruszyła przodem jazda, traktem na południe od Warszawy aż do Tarczyna, następnie szli strzelcy konni, ułani, piechota oraz gromady ochotników.

Wojsko nasze zatrzymało się we wiosce Raszynie, na przecięciu 3 dróg, wiodących do Warszawy i tam pozostawało przez 16, 17 i 18 kwietnia. Pilnowano tej czwartej drogi od Błonia. W tym czasie kawalerja nasza poszła znacznie dalej, ucierała się z Austrjakami i starała się zbadać ich siły i zamiary. Gdy 18 kwietnia doniesiono, że nieprzyjaciel wprost posuwa się ku Warszawie, drogą na Tarczyn, w obozie polskim poczęto przygotowywać się do bitwy, a ludność kryła się w lasy przed strasznym widmem wojny.

Wioska Raszyn leży w równinie nad rzeczką, uchodzącą do Mrowy, pobocznej Bzury. Pełno tu bagien, trudnych do przebycia, a tam, gdzie były tamy i mosty, rozstawił ks. Józef nasze wojska. W samym Raszynie zatrzymał ulubiony swój 2 pułk piechoty oraz Sasów z 12 działami. W pierwszej straży stały jeszcze bataljony 1 i 8 pułku z 4 armatami. Jeden bataljon z 2 działami strzegł drogi od Nadarzyna. Drobne oddziały rozrzucone były po bokach. Dnia 19 kwietnia przed południem armja austrjacka posunęła się szybko ku naszym stanowiskom. Starła się najpierw z jazdą polską. Nasz 2 pułk ułanów odznaczył się wtedy świetnym atakiem pod Nadarzynem. Zbliżyła się i piechota austrjacka.

Wtedy to, w południe, kawalerja nasza usunęła się poza Raszyn i tam w oddaleniu tysiąca sążni stanęła w odwodzie. Front wojsk polskich został odsłonięty. Zaczynała się bitwa, od pierwszej chwili namiętna, gwałtowna, chociaż to było zrazu tylko starcie przednich straży.

Więc Austrjacy, ufni w swoją wyższość bojową, rozpoczęli atak na Falenty z 5 bataljonami, nie czekając nadejścia korpusu głównego. Chcieli czempredziej w puch rozbić to młode wojsko Księstwa Warszawskiego.

Około godz. 2 artylerja z obu stron ostrzeliwała się gwałtownie. Książę Józef, którego dolęciał odgłos strzałów, dosiadł konia i pospieszył ku grobli, gdzie wrzała zacięta walka. Austrjacy chcieli bowiem opanować sąsiedni lasek olchowy i przeciąć odwrót naszej straży przedniej. Bronił się na tych stanowiskach wytrwale pierwszy bataljon 8 pułku, który, około godz. 3 z lasku wyparty, cofał się z wolna ku grobli, ostrzeliwując się bez przestanku. Ks. Poniatowski, widząc grożące niebezpieczeństwo odcięcia przedniej straży, sam stanął na czele I bataljonu I pułku i poprowadził go do ataku na bagnety. Był zupełnie spokojny, spokój ten udzielał się

młodym żołnierzom, a równocześnie dusze ich ogarniał płomień zapału. I poszli, łamiąc wszelkie zapory; wyparli Austrjaków z lasku i oswobodzili pułk 8 z ucisku. Niemożliwym było długo przeciągać walkę, gdyż nieprzyjacielowi wciąż nowe nadciągały posiłki. Książę Józef odjechał do Raszyna, gdzie trzeba było rozstawić główne siły. Kolumna austriacka znowu wyparła z lasku bataljon 8 pułku. Wtedy poległ dzielny płk. Godebski. Z ogromnym trudem przez groblę, zasypywaną ogniem, przeszła artylerja nasza, a piechota musiała brnąć przez bagna — wreszcie zdołano przedostać się do Raszyna, gdzie rozpoczynała się właściwa bitwa.

Była godzina 5 po poł. Austrjacy chcieli przełamać środek wojsk naszych. Na skrzydłach przyszło jedynie do utarczek nieznaczących. Główna masa piechoty szła wprost na Raszyn, opanowała groblę i część wsi. Tu jednak zatrzymał ją Poniatowski, który zwrócił ogień artylerji i piechoty polskiej i saskiej na groblę i wzbraniał dalszej przeprawy. A strzelcy polscy nie dali się wyprzeć z płonących domostw wioski. Około 7 godz., gdy już zapadał mrok wieczorny, uformowały się silne kolumny austrjackie do ataku. Wtedy książę Józef zsiadł z konia, stanął przy działach i sam kierował ogniem. Austrjacy zaś, nie mogąc ustawić na grząskim gruncie armat dla poparcia wysiłków swej piechoty, ponieśli ogromne straty; ustąpili wkońcu z Raszyna i zatrzymali tylko Falenty, groblę i lasek sąsiedni. O 9 godz. wieczorem zgasł już ogień działowy, zcichł huk broni ręcznej, umilkły ostatnie odgłosy walki. Zapadła noc pogodna, ciepła i jasna, pełna jednak jęków ludzkich. Na pobojuwisku znaleziono 450 poległych, a dwa razy tyle nieprzyjaciół. Blisko 900 rannych przewieziono do Warszawy.

Zaznaczyć należy, że pole bitwy ciągnęło się na przestrzeni 3 klm. od Falent aż poza pola raszynskie w stronę Pruszkowa.

Pod sam koniec bitwy przybył Dąbrowski, który, na wiadomość o rozpoczęciu wojny, dniem i nocą spieszył z Poznania. Po naradzie postanowiono cofać się ku Warszawie, gdyż pod bronią pozostawało 9000 żołnierzy, a Sasi otrzymali rozkaz odmarszu do Niemiec. Jazda Roźnieckiego osłaniała odwrót armji polskiej, która z wolna, po rozmokłych drogach, posuwała się ku stolicy.

Po 8 godzinach walki zmęczenie ogarnęło wszystkich. Smutek, żal i zniechęcenie przygniotły dusze, a wielu sądziło, że tyle męstwa i zapału poszło na marne. Tak nie było! — Przewaga, jaką odniósł nieprzyjaciel, była tylko pozorną. Zdobył on Falenty, ale właściwa bitwa pod Raszynem została nierozstrzygnięta. Przerwała ją noc. Prawda, że Polacy nie mieli dość sił do jej wznowienia i wycofali się do Warszawy, ale nie do tego zmierzał arcyksiążę Ferdynand. Austrjacy chcieli utworować sobie drogę wstępnym bojem, wierzyli zupełnie w swoją siłę i wyższość wojenną i pragnęli za jednym zamachem zgnieść wojsko polskie i zatruwić tym cały kraj. I tu zawiedli się. U żołnierza polskiego słabość liczebną i brak doświadczenia zastępował zapał narodowy, przekonanie, że walczy za świętą sprawę. Widząc to nieprzyjaciel odrazu stracił śmiałość i swobodę ruchów, a w obozie polskim rychło odżyła wiara w przyszłość i zaufanie w swoje siły. Dalsze losy wojny 1809 r. taką poszły koleją, że dzień bitwy raszynskiej był zaliczony do dni zwycięstwa i chwały.

Dzisiaj na polach Raszyna wznosi się posąg M. Bożej, która błogosławi poległym w obronie kraju, a u nas została pamięć po nich święta.

MOST WESTCHNIEN WE WENECJI.

POWIEŚĆ.

2

Kosma skłonił się i przedstawił temi słowy:

— Jestem Kosma z Pragi nad Wełtawą. Przybyłem do Wenecji, aby swą sztuką zdobyć sobie byt, ale zdaje się, że w tem bogatym mieście niema dla mnie miejsca, bo napróżno dotychczas starałem się o pracę.

— Jaką sztukę uprawiasz? — zapytała księżna.

— Sztukę złotniczą, a również jestem biegły w opracowaniu cennych kamieni.

Księżnej widocznie się podobał, tak jak mnichowi. Zresztą jego wielkie niebieskie oczy, jak i postać cała silna, a zręczna musiały na każdym czynić dobre wrażenie. Księżna miała na szyi łańcuch kunsztownej roboty, którego spinka była z jakiegoś innego materiału. Kosma spostrzegł to zaraz i rzekł:

— Szkoda, że to arcydzieło zeszczone spinką, która ani formą ani wykonaniem mu nie dorównuje.

— To ma politycznego znaczenia przyczynę, bo na tem miejscu był oprawiony portret straconego doży Marino Falieri. Ten łańcuch należał do niego w jego najświetniejszych czasach, i zdobił szyję mej prababki; w pośrodku znajdował się w perły oprawiony portret jego. Ale skoro doży stracono, musiały wszystkie jego obrazy być zniszczone; tak że moja prababka była zmuszoną wyjąć swój medal i zastąpić go czem innym.

— Szkoda, gdyż przez to stracił klejnot swą największą ozdobę.

— Starąłem się dowiedzieć, ktoby podjął się tej pracy, ale nigdzie nie znalazłam mistrza, tak pewnego swej sztuki.

Kosma uśmiechnął się.

— Śmiejesz się — odezwała się księżna — ale tak jest rzeczywiście, jak mówię. Ufasz, że podołasz temu dziełu? Jeżeli tak, to możesz być pewnym sowitej nagrody!

— Jestem pewnym swego, i jeżeli księżna pani rozkaże, mogę dzisiaj jeszcze przystąpić do pracy.

— W takim razie jedź ze mną do mego mieszkania. Dam ci pracownię, w której nikt ci nie będzie przeszkadzał.

Kosma oświadczył gotowość jechania. Zatem opuściwszy salę zeszedł złotymi schodami przez Pia-cettę do wielkiego kanału, gdzie czekała gondola z książęcami herbami. Natychmiast służący w złotym kostjumie i gondolier wskoczyli do łodzi. Księżna usiadła w zamkniętym miejscu i skinęła na mnicha i artystę, aby szli za nią. Przez wąskie okna kajuty spoglądali na kanał, który w owych czasach przedstawiał obraz bardziej ożywiony, niż teraz. Gondola ocierała się o gondole, a obcy, pierwszy raz na to patrzący, doznawali nieopisanego wrażenia i z zajęciem śledził na oryginalnie zbudowanych łodziach znajdujących się Arabów, Murzynów, Niemców, Turków, Holendrów, Hiszpanów i t. d. Między nimi przesuwali się lekko, zawsze weseli i żartobliwi Włosi, głośno rozprawiający Francuzi i poważnie patrzący mieszkańcy północy. Droga przez wielki kanał (Canale Grande) nie była daleką, gdyż wkrótce ukazał się na lewo palazzo Rubino, wspaniała budowa, w ostrołukowym stylu, której okna, kolumny i balkony były prawie przeładowane ozdobami, sprawiającymi wrażenie koronek, siłą czarodziejską zamienionych w marmur. Gondola zajęła przed schody, wysunięte w wodę, które

prowadziły do wysokiej, na wielkich słupach spoczywającej bramy. Drzwi zagłębione w niszy, były okute mosiężnymi wstęgami i gwiazdami w rozmaitych formach. Po obu stronach stali stróże domu, dwóch halabardzistów w wojowniczym stroju owego wieku. Skoro księżna wysiadła, halabardziści skłoniли się i w pochylonej postawie czekali aż przeszła. Mnich i Kosma postępowali za nią. W marmurowym przedsionku stali lub siedzieli w grupach bezczynni służący, którzy na widok nadchodzących przybrali pełną szacunku postawę. Fra Paolo wprowadził Kosmę do pobocznej sali.

— Czekaj tutaj — rzekł — ja pójdę do księcia i polecę mu ciebie, a nie wątpię, że mego zdania posłucha, — i dodał — myślę, że mogę za ciebie ręczyć, jakkolwiek widzę cię dziś po raz pierwszy. Nie zawieź mego polecenia.

— Przyrzekam — odpowiedział Kosma i gorąco uściśnął dłoń mnicha.

Fra Paolo udał się wspaniałemi schodami z marmuru do przepysznej sali, w której, na złotolitej materji wyłożonym krześle, siedział Rubino. Równocześnie inni drzwiami weszła żona jego.

— No — odezwał się książę — wasze twarze zdradzają niezwykle wrażenie i przeczuwam, że macie do mnie prośbę. Czy nie zgadłem, Kamillo?

— Jesteś bardzo spostrzegawczy, Francesko — odparła z uśmiechem Kamilla — mój brat przedstawił mi czeskiego złotnika.

— Ah, już rozumiem, Paolo domyśla się w każdej interesującej obcej postaci jakiego szczególnego artysty, a szczególnie ma słabość do Słowian.

— Bo to są ludzie, którym można zaufać — odparł mnich.

— Ten cudzoziemiec zapewnia, że wykona zamek do mego łańcucha, tak, jakim był przedtem.

— A odemnie żądacie, abym go wziął do siebie i na mój koszt, nieprawdaż?

— Tak jest, Francesko.

— No, nie będzie wielkiej szkody, skoro i kilka uncji złota zmarnuje. Pracownia jest, niech więc próbuje, prawdopodobnie nie dokaże więcej, jak jego poprzednik. Pozwólcie go zobaczyć, zanim przyjmę go w swój dom.

Klasnął w dłonie i w tej chwili ukazał się sługa, któremu polecił wprowadzić obcego.

Kosma tymczasem czekał w niepokoju i niepewności. Jeżeli go nie przyjmą, będzie musiał jutro zaprząć się do najniższej pracy, aby zarobić chociaż na powrót do ojczyzny. Sługa, który wszedł, miał tak surową minę, że zaczął się obawiać niezbyt miłego przyjęcia.

— Masz przedstawić się księciu — rzekł nieprzychylnym tonem. Kosma pospieszył za nim pięknymi schodami, poczem służący otworzył drzwi i kazał mu wejść. Prawie zabrakło mu odwagi, bo wspaniała mozaikowa posadzka, prześliczne wzory, złotem kapiące sale, haftowane obicia i kosztowne obrazy świadczyły o bogactwie, rzadkiem nawet we Wenecji. Fra Paulo wziął go za rękę i przyprowadził go przed księcia. Temu postaci młodzieńca również się podobała, więc rzekł:

— Masz dobre oko, skoro odrazu poznałeś się na wartości łańcucha mej żony, ale uważam za zarozumiałość, że chcesz podjąć się jego naprawy. Ponieważ ten klejnot bardzo cenię, więc już wielu kazałem próbować tej naprawy, a jeszcze nikomu się nie udało.

(C. d. n.)



Sensacyjne odkrycie w Mezopotamji potwierdza opowiadanie biblijne o potopie.

Kierownik ekspedycji muzeum brytyjskiego w Ur, w Mezopotamji, Leonard C. Wooley, donosi o odkryciu zarówno sensacyjnym, jak i nieoczekiwanym. Sprawozdanie to dotyczy śladów olbrzymiej powodzi, którą Wooley utożsamia z potopem ksiąg biblijnych.

W czasie prac wykopaliskowych, w miejscu, które przedtem było wyspą, w ujściu Eufratu, ekspedycja Wooley'a, po przekopaniu wielu pokładów, zawierających charakterystyczne przedmioty, natrafiła na wielkie złoża gliny kilkumetrowej grubości, pozbawione zupełnie wszelkich obcych naleciałości. Po przewierceniu owej gliny znaleziono znów naczynia o nieznanym dotychczas kształcie. Ta wielka warstwa gliny, w której nie natrafiono na żadne ślady pracy ludzkiej, musiała powstać jako skutek olbrzymiej katastrofy naturalnej.

Zarówno historia, jak i legendy sumeryckie mówią o ogromnej powodzi. Daty są wprawdzie różne, ale fakt sam nie ulega żadnej wątpliwości. Powódź ta oszczędziła, jak się zdaje, niektóre silniejsze miasta, ale spustoszyła równinę, na której znajdowały się wioski ludności sumeryckiej. Zdaniem Wooley'a tylko bezprzykładnie wielka powódź mogła pozostawić takie złoża gliny, jakie znaleziono obecnie w Ur. Dla uczonego angielskiego katastrofa, o której mówią roczniki sumeryckie, jest identyczną z potopem.

Odkrycie grobu z przed 6000 lat.

Angielsko-amerykańska ekspedycja archeologiczna Wooley'a odkryła starożytne cmentarzysko, a w jednym grobie szkielet człowieka z epoki Sargonidów. W grobie, obok resztek ludzkich, złożony był cały skarb, składający się z pierścieni i łańcuchów złotych i srebrnych i ogromnej ilości drogich kamieni.

W ruinach domu znaleziono całą bibliotekę tabliczkową z napisami typu archaistycznego (starożytnego).

Epoka Sargonidów (od króla Sargona) przypada według niektórych uczonych na 27—28 wiek, przed Chrystusem. Dzisiaj więc grób ten liczy już prawie 6.000 lat.

Domy z trocin.

W Szwecji przeprowadzono z pomyslnym wynikiem szereg prób z nowym materiałem budowlanym pod nazwą „mazonitu“, który się otrzymuje z odpadków drzewnych w tartakach i z opilek. Mazonit jest już używany z powodzeniem w Ameryce.

Pierwsza w Europie fabryka mazonitu została obecnie założona w Szwecji, w Nordmaling (prow. Westerbotten), przy zakładach tartacznych „Rundwik“, należących do towarzystwa akcyjnego Nordmaling. Produkcja nowej fabryki ma wynosić narazie do 500 tonn rocznie i przeznaczona jest przeważnie na wywóz.

Skąd pochodzi barbarzyński zwyczaj skalpowania?

Prezydent miasta Chicago przyjął niedawno delegację plemion indyjskich, która zgłosiła protest przeciwko tekstowi historycznych podręczników szkolnych, wpajających w dzieci amerykańskie przekonanie, że skalpowanie wrogów jest wojennym obyczajem czerwonoskórych. W rzeczywistości zaś nie ulega już dzisiaj żadnej kwestji, że inicjatorami tych okrucieństw byli biali przybysze, którzy żądali od Indian przyniesienia owych krwawych trofeów, jako dowodu, że nieprzyjaciel został istotnie wyępiony.

Jest to jeszcze jedna plama na kartach dziejów pierwszej kolonizacji europejskiej.

Zadanie zgłoskowe

ulożył „Murzynek“ z Nowogomiasta.

Ze zgłosek: a, ci, cy, dor, dor, et, for, ga, gna, gon, i, i, ja, ka, ka, kaz, maj, mi, na, na, nal, niec, o, o, o, po, rel, sa, scy, ta, to, to, tło, wi, wie, zło, zy — ułożyć 16 wyrazów, z których pierwsze litery utworzą imię i nazwisko bohatera polskiego,

Znaczenie wyrazów:

1. Wyspa, położona na Atlantyku.
2. Owad.
3. Kruszec.
4. Wulkan.
5. Osobistość wiejska.
6. Owoc jadalny.
7. Przedłużenie kręgosłupa u zwierząt.
8. Objaw woli.
9. Imię męskie.
10. Imię żeńskie.
11. Miejsce, na którym się obraz przedstawia.
12. Incezej flisak.
13. Dawna zapowiedź wojny.
14. Szczep starożytny.
15. Inaczej pochodnia.
16. Imię męskie.

Zadanie konikowe

uł. „Goplana“ z Działdowa.

	ku	się	
zna	da	ziarn	pej
rze	śle	leść	ło
	ko	U	

Rozwiązanie szarady z Nr. 6.

Skrzypce

nadesłali: „Echo z za gór“, „Goplana“ z Działdowa „Kirgiz“ z pod Lubawy, „Liljana“, „Myśliwy z nad Drwęcy“, „Sfinks“ z Lubawy, X. z X.

Rozwiązanie uszkodzonego rękopisu z Nr. 6.

Ten może deptać węże, głaskać lwy i tury, kto wyrwał z siebie żądło, rogi i pazury.

Adam Mickiewicz

nadesłali: „Balladyna“, „Czarna perełka“, „Goplana“ z Działdowa, „Harcerz“ z Lubawy, „Lotnik“ z pod Lidzbarka, „Myśliwy z nad Drwęcy“, „Markiz“ z Brodnicy, „Stały czytelnik“.

Rozwiązanie zagadki z Nr. 6.

b r z o s k w i n i a
D a b r o w s k i
k o ł e z a n
m a h o Ń
T a y
n
L o t
w
O s m
b a k u n
z a w i l e c

Kochanowski.

nadesłali: „Balladyna“, „Echo z za gór“, „Gorliwa czytelniczka“, „Hajduczek“ z pod Lubawy, „Myśliwy z nad Drwęcy“, „Stały czytelnik“.